

Zbudujemy wielki Instytut – spotkania z Profesorem Koszarowskim

Pierwsze moje rozmowy i spotkania z profesorem Tadeuszem Koszarowskim miały miejsce w końcu lat 60., gdy jeszcze dyrektorem Instytutu Onkologii przy ul. Wawelskiej był prof. Władysław Jasiński. Zaczynało się w tym okresie mówić o potrzebie znacznego powiększenia zarówno miejsc szpitalnych dla chorych na nowotwory w regionalnych ośrodkach onkologicznych w Polsce, jak i zwiększenia liczby łóżek w centrali Instytutu Onkologii i jego oddziałach w Gliwicach i Krakowie. Profesor, oprócz uprawiania chirurgii, interesował się wówczas epidemiologią nowotworów. Sądzę, że już wówczas myśl o sieci placówek onkologicznych i idea zbudowania nowego Instytutu była u Profesora w pełni ukształtowana. Pamiętam, gdy pewnego razu zaprosił mnie na filiżankę kawy i w dłuższej rozmowie przekonywał mnie, że propozycja prof. Jasińskiego dotycząca rozbudowy Instytutu na działce przy ul. Wawelskiej jest zamysłem skromnym, bo ograniczonym szczupłością terenu. Już wówczas Profesor przedstawiał wizję wielkiego ośrodka klinicznego, z silnie rozbudowanym działem badawczym. Oczywiście dawałem wyraz wielkiej aprobaty, poparcia i entuzjazmu takim planom, mając już za sobą kilka wizyt w dużych ośrodkach zagranicznych i marzyłem, aby w Polsce podobny wielki instytut powstał.

Po paru takich rozmowach Profesor zwierzył mi się, że myśl budowy nowego Instytutu ma oponentów i ludzi nie widzących możliwości sfinansowania tak wielkiej inwestycji. Jego wiara w przedsięwzięcie była mocna. Sądzę, że pewność powodzenia tego zamiaru była oparta o znajomość z późniejszym premierem Jaroszewiczem, zawiązana jeszcze w końcowym okresie wojny. Myślę też, że determinacja Profesora była impulsem do ubiegania się o stanowisko dyrektora Instytutu Onkologii, które wkrótce uzyskał. Teraz sprawy potoczyły się szybciej; doszło do spotkania z I Sekretarzem Partii Edwardem Gierkiem w Instytucie „na Wawelskiej”, gdzie zapadła decyzja o budowie nowego instytutu. Byłem uczestnikiem tego spotkania i trzeba przyznać, że mówiono tam o konkretnych, rozmowa była rzeczowa i zakończyła się podjęciem decyzji. Wkrótce potem zaczęto gromadzić wstępne informacje odnośnie założeń i programu inwestycji. Byłem wielokrotnie zapraszany na – jeśli można było to tak nazwać – konsultacje, zwłaszcza w odniesieniu do planowania programu inwestycyjnego dla części badawczej. Zużyliśmy z kolegami z Warszawy trochę papieru i czasu na dyskusje o przyszłym kształcie budynku doświadczalnego. Jeszcze niedawno napotkałem w swoim domowym archiwum na koncepcje organizacji zakładów badawczych, szkice planów modułów laboratoryjnych, zestawienia aparatury badawczej, a nawet na „ikonografię” budynku doświadczalnego. Zostałem też zaproszony do przygotowania koreferatu dla oceny projektów inż. Paszke – generalnego projektanta obiektu.

Po kilkumiesięcznych „targach”, gdzie ma stanąć nowy Instytut, po odrzuceniu pomysłu, że centralny instytut ma być zlokalizowany na Śląsku, uzyskano teren na polach Ursynowa. (Sprawa lokalizacji centralnego instytutu na Śląsku i nieco zabawna geneza tej myśli, jest mało znana ogółowi onkologów. Był to pomysł lokalnych władz partyjnych, a zatem i władz wojewódzkich Górnego Śląska. Poparcia instytutowej POP udzielał rektor Śląskiej Akademii Medycznej. Zamiar „oderwania się od Warszawy” przewijał się kilkakrotnie w staraniach ówczesnych działaczy partyjnych, a i po „transformacji” odżywał również). Po wskazaniu Ursynowa jako lokalizacji inwestycji wystąpiłem z jednobrzmiącym pismem do kilku zainteresowanych „resortów” i do centralnych władz partyjnych, aby w sąsiedztwie działki Instytutu Onkologii zarezerwować około 70-100 hektarów terenu (były to wówczas pola) pod przyszły campus dla narodowych instytutów zdrowia, taki mały NIH. Jedynie Ministerstwo Obrony Narodowej odpowiedziało mi, że ten resort nie jest zainteresowany sąsiedztwem z obiektami cywilnymi.

Położenie kamienia węgielnego pod Centrum Onkologii (w międzyczasie zmieniono nazwę Instytutu) odbyło się w słoneczny letni dzień na polach Ursynowa. Byłem zaproszony na tę uroczystość i pamiętam, że wycięta łąta podrosłego już zboża nie godziła się z wpajanymi w dzieciństwie naukami mego ojca, że zasiewy należy pielęgnować i szanować: wszelkie prace na zasianym polu należało robić wyłącznie po zbiorach. Ale to było dawno, gdzieś w zagubionej wśród lasów Janówce – tu wielka Stolica i wielkie przedsięwzięcie budowlane, więc tak być musi.

W okresie lat 70. często spotykałem się z Profesorem przy okazji przyjazdów do Warszawy. Był bardzo bezpośredni i życzliwy, co mnie trochę onieśmielało ze względu choćby na różnicę wieku i pozycję. Profesor podejmował czasami wątek o moim powrocie do Warszawy i podjęciu pracy „na Ursynowie”. Najbardziej „zasadnicza” rozmowa w tej sprawie odbyła się w czasie światowego kongresu onkologicznego we Florencji. Zostałem zaproszony na rozmowę do hotelu, w którym mieszkał Profesor. W skromnym pokoju rozmawialiśmy długo, opróżniając przy tym sporą butelkę wina „postawioną” przez Profesora. Profesorowi Koszarowskiemu bardzo zależało na zorganizowaniu silnego zakładu badawczego na Ursynowie. Dla mnie była trudna do zaakceptowania propozycja jedynie mego przeniesienia, bo już włożyłem sporo wysiłków i starań, aby rozwinąć duży dział badawczy w Gliwicach. Ostatecznie Profesor zaproponował przeniesienie z Zakładu Biologii Nowotworów w Gliwicach do Centrum w Warszawie 7-8 starszych pracowników. Ta grupa, razem z kolegami z ul. Wawelskiej, miała stanowić zawiązek silnego działu doświadczalnego. Profesor zapewnił, że 2-3 starszych, samodzielnych naukowców będzie miało możliwość uzyskania segmentów jednorodzinnych,

a młodzi uzyskają mieszkania w bloku mieszkalnym spółdzielni. Dyskusję zakończyliśmy wizytą u Amerykanów – uczestników kongresu, którzy zaprosili nas do swego hotelu na kameralne spotkanie. Profesor poznał też kilku innych Amerykanów – onkologów, których spotykałem jeszcze w czasie stażu w Sloan-Kettering Institute w 1962-63 roku. Między innymi doktora Lee Clark, chirurga, starszego już pana, byłego dyrektora MD Anderson Hospital i Tumor Institute w Huston, z którym poznał mnie kilkanaście lat wcześniej prof. Leon Dmochowski.

Na początku lat siedemdziesiątych na moje sygnały o nieprawidłowościach z projektami rozbudowy Instytutu w Gliwicach (a było to w okresie, gdy pojawiły się propozycje zlokalizowania centrali Instytutu na Śląsku), Profesor wraz z wiceministrem zdrowia Marcinkowskim i kierownikiem Wydziału Zdrowia PZPR Stećką wybrał się do wojewody katowickiego gen. J. Ziętka, aby omówić plany rozbudowy gliwickiego oddziału Instytutu, a zwłaszcza sposób finansowania tej inwestycji. Jak mi napisał Profesor kilka miesięcy przed swoją śmiercią, wojewoda upierał się wówczas, że Oddział zostanie wybudowany z budżetu województwa i pod jego bezpośrednim nadzorem. W 1975 roku na wniosek profesora Koszarowskiego wiceminister zdrowia Marcinkowski powołał mnie jako koreferenta do wstępnych planów rozbudowy gliwickiego Oddziału. Była to jedyna sposobność, aby skorygować niektóre błędy w ogólnych założeniach projektu.

W czasie delegacji grupy onkologów polskich do Szwecji, prezentowane były nasze i Szwedów programy badawcze i walki z rakiem. Profesor przedstawił mnie tam prof. J. Einhornowi, z którym snuł plany rozszerzenia współpracy. W latach siedemdziesiątych byłem oddelegowany do Rady Naukowej programu RWPG zwalczania raka, gdzie wraz z prof. A. Kułakowskim i prof. Cz. Radzikowskim reprezentowaliśmy Instytut. Po każdym powrocie z rocznego spotkania Profesor chętnie wysłuchiwał moich uwag. Obu nam nie podobały się różnego rodzaju zbiurokratyzowane do ostatnich granic poczynania strony radzieckiej, co często Profesor krytycznie oceniał, choć miał tam zaprzyjaźnionych lekarzy-profesorów.

A co z naszymi planami snutymi we Florencji? Z biegiem lat rosły koszty mieszkań w Warszawie, a Profesor nie miał większego wpływu decyzyjnego ani na spółdzielnię, ani na decyzje następców. Uzyskawszy pełnomocnictwo ministra zdrowia Profesor koncentrował się na kontynuowaniu budowy Centrum na Ursynowie. Często odwiedzałem Profesora w Jego małym biurze. Mówił mi, że jest zmęczony codziennymi problemami.

Wkrótce po ogłoszeniu stanu wojennego, jeszcze gdy Profesor był dyrektorem i urzędował w starym Instytucie przy ul. Wawelskiej, zwróciłem się do Niego w następującej sprawie. W dniu 16 grudnia 1981 roku, w Gliwicach został aresztowany i osądzony na karę więzienia chirurg – lek. med. Bogusław Choina. Wydawało mi się (jak i wielu innym pracownikom Oddziału), że wymierzona mu kara jest zbyt surowa. Zanosilo się na rozprawę apela-

cyjną w Izbie Wojskowej Sądu Najwyższego w Warszawie. Na początku roku 1982 podjąłem starania, aby skazanego uwolnić. Zwróciłem się wówczas do dyrektora Oddziału w Gliwicach, aby wystawił opinię zawodową osądzonemu, ale spotkałem się z odmową. Wówczas zwróciłem się do Profesora Koszarowskiego z tą samą prośbą. Uzgodniliśmy tekst, i list pełen pozytywnych elementów o życiu zawodowym osądzonego i jego niezbędności dla funkcjonowania onkologii polskiej, opatrzone pieczęciami i podpisem Profesora, dostarczyłem do sądu wojskowego przy ul. Nowowiejskiej. W tej sprawie było jeszcze sporo wydarzeń (opisuję je szczegółowiej we „Wspomnieniach”), a Profesor zawsze o nią zapytywał przy okazji spotkań, a nawet polecał swemu kierowcy zawozić mnie, gdzie było trzeba.



Prof. Tadeusz Koszarowski i prof. Mieczysław Chorąży
– sala wykładowa Centrum Onkologii na Ursynowie, październik 1996 r.

Profesor Koszarowski był wielkim humanistą, wrażliwym na los człowieka. Jego przykazaniem życiowym było niesienie pomocy potrzebującym i to w wymiarze bardziej ogólnym: dążył do stworzenia w Polsce systemów organizacyjnych w walce z rakiem, opartych o rozwiązania prawne i instytucjonalne. Sam, będąc lekarzem, praktykującym chirurgiem, dobrze rozumiał jednocześnie, że współczesne metody lecznicze mają ograniczone możliwości podniesienia wyników w walce z rakiem. Stąd Jego poszukiwania skutecznych modeli opieki medycznej nad chorymi na raka. Stąd Jego zainteresowania postęпами w badaniach podstawowych. Po każdej mojej wizycie za granicą był bardzo ciekaw, co nowego dzieje się w tym obszarze, i co z zakresu badań można robić w Polsce.

Moje ostatnie dłuższe spotkanie z Profesorem Koszarowskim odbyło się 13 marca 2002 roku w Konstancjnie, gdzie Profesor wypoczywał w domu ZAIKSu. Długo rozmawialiśmy o sprawach polskiej medycyny i onkologii.

Prof. dr hab. med. Mieczysław Chorąży
Zakład Biologii Nowotworów
Centrum Onkologii – Instytut
im. Marii Skłodowskiej-Curie
w Gliwicach